

„Synkowi”

Synkowi – rano

I

Jednego

z całą pewnością
nie można Ci zarzucić –

obludy

Otwierasz cynamonowe ślepka

Trzepoczesz rzęsami

sklejonymi jak mokre wodorosty

Wyliczasz

Czego nie będziesz dziś robił

Wszystko jest nie tak

Wszystko jest głupie

Uparcie wtulasz się nosem

W ciepły kokon snu

Potem przez kwadrans siedzisz półprzytomnie

z bordową skarpetą w łapkach

wpatrzony w nieruchomą płaszczyznę ściany

Synkowi – w południe

II

Brwi Ci się nastroszyły

Jak zdziwione pędzelki

Synku

W kieszeniach niecierpliwie chroboczą

bielutkie noworodki kasztanów

zbyt wcześnie wyłuskane

kamyk z odciskiem muszli

radośnie zielone szkło.

Atramentowe paluszki wiją się jak ślimaki

lepkie sokiem gruszki

węszą – cóż by tu skubnąć

ciepła piętękę chleba
rodzynki z szafki
W korytarzu wije się dróżka
z okruszków chrupek
A sędziwie brązowa resztką banana
Już wprasowana w róg fotela

Synkowi – przed nocą

III

I znów będziesz symulował mycie
polewając się przez pół godziny prysznicem
pławiąc dinozaura
i dwa gumowe żuki
Znów włożysz pidżamkę na lewą stronę
zdziwiony mrukniesz –
e tam wszystko jedno
Faktycznie
cóż to wobec łódki z gazety i wykalacek
albo wobec wieczności
Zgadnij
czy miałem dziś dobry dzień
mówisz wieczorem